

Być wszędzie, gdzie nas nie ma?

Na zarosniętych ścieżkach...

Często spotykam się w ruchu ekologicznym z postawą, którą nazywam retrospektywność lub sentymalna. Przy różnych okazjach padają deklaracje, że ktoś chciałby żyć w świecie innym niż dzisiejszy – w świecie, którego już nie ma.

Opcji z przeszłości mamy bez liku: dawniej Indianie, Celtowie, pogańscy Słowianie, średniowiecze, itp., itd. w najgorszym razie XIX-wieczne wioski Podlasia. Wtedy było pięknie, miło i ekologicznie. Przyroda bujna, obyczaje porządne – bez porównania lepiej niż obecnie. Ironizuje nieco, ale bez złych zamiarów. Rozumiem i szanuję tę nostalgię.

Co prawda, kiedyś pod względem ekologicznym na pewno było lepiej. Wystarczy sobie uświadomić, że to, co dzisiaj chronimy w postaci rezerwatów czy pomników przyrody, kilkaset lat temu było czymś powszechnym i zwyczajnym. Zamiast pojedynczych pomnikowych dębów czy objętych ścisłą ochroną mateczników Puszczy Białowieskiej, jak kraj długi i szeroki ciągnęły się przepastne do dąbrowy, pełne dzikiego zwierza, którego dzisiaj o stało się lekcje kilkaset sztuk z każdego gatunku.

Podobnie było z wytworami kultury. Czy to wiejskie drewniane chałupy, strzeliste wieże katedr, czy całe układy przestrzenne miast i miasteczek – wszystko było daleko piękniejsze niż dzisiejsza wszechobecna tandeta. Tak więc nostalgia za „starymi dobrymi czasami” jest w pełni uprawniona na płaszczyźnie estetycznej i emocjonalnej.

Ale nie jest to dobry wybór z punktu widzenia strategii i taktyki. Ja także tęsknię czasem do tych dawnych, wspaniałych, przedwiecznych realiów. Ale żyję **tu i teraz** – i nic tego nie zmieni. Jesteśmy jednym maleńkim ogniwem w bardzo długim łańcuchu ziemskiego życia. Nasi przodkowie byli tu dawno temu, a my jesteśmy właśnie teraz, twarzą w twarz z tym, co jest wytworem i konsekwencją dotychczasowych poczynań naszego gatunku. Nie ma drogi wstecz. Możemy wspominać dawne czasy, możemy – i zapewne powinniśmy – czerpać z nich naukę, ale nie staniemy się Indianami, Celtami, średniowiecznymi rycerzami i podlaskim chłopami. Nie wchodzi się dwa razy do takiej samej rzeki – ona wciąż w płynie i zmienia bieg koryta.

Nostalgia bywa miła. Bywa także rozleniwiająca, kierując naszą energię na bezpłodne wspominki. Z tych ostatnich nic jednak nie wynika. Jeśli zamkniemy oczy, nie zniknie to, czego nie chcemy widzieć. Tylko my staniemy się jeszcze bardziej bezbronni.

To, że pojawiliśmy się na Ziemi właśnie w takim momencie – wśród zdewastowanych krajobrazów i przetrzebionych siedlisk – może być przypadkiem. Może jednakże być czymś na kształt kosmicznego zamysłu, próbą sił, sprawdzianem. Jak zachowamy się w obliczu tak niesprzyjających warunków? Co zrobimy? Czy wytrwałym? Każdego dnia zdajemy ten egzamin i warto o tym pamiętać.

Właśnie teraz, gdy z dawnej cudowności przyrody zostały smętne resztki, spoczywa na nas ogromna odpowiedzialność. Za każdy jeszcze istniejący obszar, gatunek czy pojedynczego osobnika. Za każdą chwilę trwania świata jeszcze nie do końca zamienionego w betonowo-plastikową pustynię. Za całość z ziemskiego życia – tego samego, które ma korzenie w odległych epokach, jakie tak lubimy podziwiać.

W chwilach zwątpienia i słabości – które nie są wszak niczym złym, chodzi w dzisiejszej kulturze usiłuje się o tym zapomnieć – warto mieć na uwadze zakończenie jednej z rozpraw niemieckiego filozofa Oswalda Spenglera: „Urodziliśmy się w tej epoce i musimy dzielnie iść do końca drogą nam

wyznaczoną. Nie pozostaje nam nic innego. Jest naszym obowiązkiem wytrwać na straconej pozycji bez nadziei i bez ratunku. Wytrwać jak ów rzymski żołnierz, którego szkielet znaleziono przed bramą w Pompei, a który zginął, ponieważ podczas wybuchu Wezuwiusza zapomniano odwołać go z posterunku. /.../ ten honorowy koniec jest jedyną rzeczą której nie można ludziom odebrać”.

Remigiusz Okraska